Nr. 48. (porz. 280.) Kraków, sobota dnia 26. listopada 1904. Rok VII

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje 10 hal.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza petitowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.**

PIJANSTWO JEST ZRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Autonomiczny dorobek.

Kiedy przed trzydziestu sześciu laty absolutyzm w Austryi został złamany, a krajom w skład monarchii austryackiej wchodzącym nadano autonomię czyli samorząd, wiadomość tę przyjęły ludy z entuzyastycznym zapałem. Okrzykom radości nie było końca, bo gniotący poddanych absolutyzm ustępował wyrzucony, jak przegniłe, stare rupiecie, a miejsce jego zajęła nowa era swobody i złotej wolności w postaci samorządu. Odtąd nie wola jednego człowieka ale wola większości obywateli miała stanowić prawa dla siebie. Każdemu krajowi, a więc i Galicyi pozwolono się rządzić według własnej woli, ot jak gospodarzowi na swem gospodarstwie i na swej roli. Taka zdobycz na polu praw obywatelskich mogła w istocie napełnić radością i budzić jak najpiękniejsze nadzieje szczęśliwej przyszłości. Nie będziemy tu wchodzić, czy autonomia dla innych krajów korony austryackiej okazała się korzystną, a tylko przypatrzymy się, jakim też dorobkiem może się Galicya poszczycić za czas rządów autonomicznych. Otóż chcąc być szczerym musi się choć nie bez przykrości powiedzieć, że ani setna część nadziei, przywiązywanej do samorządu, zupełnie się nie ziściła. Prawie na każdym kroku widnieją jaskrawe braki, których się żadną blagą zasłonić nie da. Wszędzie ujawnia się przerażający zastój, który grozi wprost bankructwem krajowi. Tu na nic się nie zda wszelkie mydlenie oczów społeczeństwu, czy pustemi frazesami, czy artykułami dzienników, bo straszne fakta zupełnie co innego mówią, a tylko ten ich chyba nie widzi, kto ich widzieć nie chce. Wszystko kończy się u nas na krzyku i wygłaszaniu

przy kieliszku bombastycznych mówek, ale czynów żadnych. Jak nasz patryotyzm mieści się u nas tylko w „gębie“, tak praca kulturalna i ekonomiczna kończy się w „gębie“. Autonomia nasza pożarła i pożera miliony, a rezultat — nędza na całej linii.

Przez te lata autonomii szkolnictwo nasze wygląda, jak niedołężny cherlak, a miliony nieumiejących czytać ani pisać mało co się zmniejszyły. Ciemnota trzyma jeszcze miliony ludu naszego w swych szponach. Dla podniesienia przemysłu autonomia nasza nie zrobiła nic, to też o przemyśle w Galicyi nie ma co mówić, bo go właściwie nie ma. Na cele rolnictwa i gospodarstwa krajowego przeznacza nasza autonomia tak śmiesznie małe kwoty, że o jakimś ogólnym postępie w tym kierunku trudno myśleć nawet za dziesiątki lat. Mniejsza własność pozostawiona jest sobie samej, niech sobie radzi jak może i jak umie, bo to naszą autonomię nic nie obchodzi, prócz ściągnięcia z niej krajowych dodatków do podatków państwowych. Słowem te trzydzieści i kilka lat naszego samorządu zostały zmarnowane. Słuszność każe przyznać, że znów nie we wszystkiem panuje u nas zastój, bo w tem i owem postąpiliśmy znacznie naprzód. Wszak nędza zwiększyła się do zastraszających rozmiarów, wszak z roku na rok zwiększa się cyfra „obieżysasów“ i emigrantów do Ameryki, wszak liczba złodziei i oszustów bankowych i kasowych wzmaga się u nas z każdym rokiem, wszak deprawacya i demoralizacya coraz szerszym korytem rozlewa się wśród wszystkich sfer społeczeństwa naszego, wszak faryzejstwo i podłe lizuństwo święci w Galicyi niebywałe tryumfy, wszak protekcya tak się u nas rozwielmożniła, że zastępuje prawie w zupełności talent, pracę, zasługi, stałość i szlachetność charakteru i ta protekcya, która na wybitniejsze stanowiska wysuwa jednostki marne i mierne, jest największem nieszczęściem dla kraju. Gdy tak dalej pójdzie, bankructwo kraju pod każdym względem jest nieuniknione. — Oto dorobek, do jakiego doszła Galicya w czasie swej autonomii. Smutny to i bardzo bolesny dorobek! Oczywiście, że temu nie autonomia winna, ale ci, co ją sprawowali.

„Amerykańskie pieniądze“.

Zarobki, przesyłane z Ameryki przez naszych czasowych wychodźców, odgrywają coraz to większą rolę w życiu gospodarczem Galicyi. Te pieniądze umożliwiają chłopom płacenie nadmiernie wysokich cen przy parcalacyjnej sprzedaży obszarów dworskich, ułatwiają im uiszczanie długów. Mieszkańcy Galicyi nie mieliby środków na zapłacenie wielkiej ilości towarów, sprowadzanych z poza kraju, gdyby nie zamorskie źródła dochodów. Amerykańskie dolary mogą jednak wywierać ten, naogół oczywiście rzecz biorąc, dobroczynny wpływ tylko wtedy, gdy dochodzą do celu. Z powodu sprzeniewierzeń, popełnionych na krakowskiej poczcie i innych, całe paczki «listów amerykańskich» nie doszły do rąk odbiorców,

rozdarte koperty, po wyjęciu z nich po drodze pieniędzy walały się po śmietnikach, widać że tam pracuje zbrodnicza szajka, popełniająca nadużycia i śmiałe kradzieże. Dyrekcya zapowiedziała śledztwo administracyjne, lecz o jego przebiegu i wynikach nie powiadomiono słusznie zaniepokojonego społeczeństwa. A chodzi nietylko o przeszłość, o wykrycie i ukaranie winnych, ale także o poczynienie dostatecznych zarządzeń, celem zapobieżenia na przyszłość powtarzaniu się podobnych, ubolewania godnych faktów. Milczenie atoli o wynikach śledztwa administracyjnego nie przyczynia się do uspokojenia opinii.

Pod wpływem tych niewyjaśnionych wypadków, Zarząd główn. Tow. kółek rolniczych zwrócił się do Sejmu z petycyą, w sprawie ułatwienia przesyłki pieniędzy ze Stanów Zjednoczonych do Galicyi. Obecnie włościanie przesyłają często pieniądze w listach zwykłych, czasami nawet niefrankowanych, a to celem zaoszczędzenia znacznych kosztów przesyłki za pośrednictwem między-narodowych przekazów pocztowych, wynoszących cały jeden procent kwoty przesyłanej. Ponieważ listy te wraz z ich pełną zawartością padają ofiarą różnych oszukańczych manipulacyi, przeto należy zdaniem Zarządu głównego ułatwić zaprowadzenie obrotu przekazowego (czekowego) między Galicyą a Stanami Zjednoczonymi.

Sprawa listów amerykańskich, sprzeniewierzonych na poczcie krakowskiej, przybrała znacznie większe rozmiary, niż się z początku zdawało, i stała się nawet powodem korespondencyi dyplomatycznej. Mianowicie, z powodu, że między wysyłającymi pieniądze z Ameryki do odbiorców w Galicyi, było wielu takich włościan polskich, którzy się tam już na stałe osiedlili i przyjęli obywatelstwo amerykańskie, konsul Stanów Zjednoczonych w Wiedniu wniósł za pośrednictwem austryackiego ministra spraw zagranicznych skargę na urząd pocztowy w Krakowie o sprzeniewierzenie listów wysyłanych z Ameryki. Zawiadomione o skardze tej austryackie ministerstwo handlu, poleciło dyrekcyi poczt we Lwowie przeprowadzić najsurowsze i najbardziej szczegółowe śledztwo — wskutek czego dyrekcya lwowska przysłała do Krakowa komisarza urzędu pocztowego, dra Zygmunta Jakescha, który bawiąc tam przez kilka dni, przesłuchiwał szereg świadków ze sfer urzędniczych i woźnych, zarówno na fakt sprzeniewierzanych listów, jak również i na inną sprawę, będącą także przedmiotem dochodzenia organów policyjnych i sądowych. O ile wnosić można, owo podrzucanie listów amerykańskich w różnych stronach miasta, znajdowanych później przez policyę, pochodzi z jednej i tej samej ręki, od osoby, podejrzanej o sprzeniewierzenie pierwszej seryi tych listów. Na razie uwięziono jednego. Śledztwo w tej sprawie z ramienia sądu prowadzi sędzia pan Franciszek Trznadel. Byłoby do życzenia, by sprawa ta, głośna już i za oceanem i tam obniżająca tutejsze instytucye, była raz wyświetloną, a sprawcy niegodnego czynu, tem niegodniejszego, że poszkodowanymi są w niej biedni chłopi galicyjscy, jak najprędzej i jak najsurowiej ukarani zostali.

Z Rady Państwa.

W parlamencie na jednem z piewszych posiedzeń poseł niemiecki socyalistyczny Pernerstorfer napadł gwałtownie na dom cesarski. Mówił on o smutnem położeniu państwa i wykazywał przyczyny tegoż. Między innemi mówił tak: „Kto ponosi winę tych stosunków? Musimy to raz wyraźnie powiedzieć: dynastya habsburska. Co dynastya habsburska zrobiła dla naszego kraju? Zawsze uważała nas za przedmiot do wyzysku.

Prezydent wzywa mowcę, aby nie wciągał korony do debaty.

Poseł tow. Eldersch: „Teraz mówi się prawdę".

Poseł Pernerstorfer: Od 600 lat cięży ta dynastya na narodach tego państwa. W innych krajach położyły dynastye pewne zasługi, połączyły swoje interesy z interesami krajów i wielkiemi dziełami artystycznemi i gospodarczemi, podniosły narody i kraje. Pokażcie mi w Austryi coś podobnego.

Poseł Daszyński: Uwiąd starczy!

Poseł Pernerstorfer: Familia ta rośnie w liczbę, w zastraszający sposób. Czy mamy ciągle utrzymywać tych ludzi, którzy nic dla ludu nie uczynili? Czy członkowie tej rodziny odznaczają się jakiemiś nadzwyczajnemi talentami? Panowie wiecie: Ich kobiety są pobożnisie, mężczyźni zwolennikami klerykalizmu, a w dodatku po największej części bez wiedzy i wykształcenia. O ich skandalicznem życiu prywatnem nie chcę wcale mówić.

Poseł Schuhmeier woła: „Otto!".

Poseł Pernerstorfer: Powiedziano mi raz, żebym się przygotował do opuszczenia Austryi, gdy arcyksiążę Franciszek Ferdynand dojdzie do władzy, inaczej będzie źle ze mną. Zdarzało się wprawdzie nieraz, że panujący wynajmywali bandytów. ale ja się nie boję. Nie trzeba odbiegać od prawdy i powiedzieć wyraźnie, że od głowy ryba cuchnie. Dynastya jest nieszczęściem tego państwa. Kto chce uratować Austryę, musi sięgnąć do żywotnich sił narodu i uprzątnąć średniowieczne stosunki w naszych królestwach i krajach. Cieszy mnie to, że nawet stronnictwa, stojące programowo daleko od nas, oswajają się z myślą autonomii narodów. Z obecnych stosunków wyzwolimy się tylko wtedy, jeżeli oprzemy się na fundamentach, zdolnych do dźwignienia nowego budynku, jeżeli nasze urządzenia zdemokratyzujemy. Przed rokiem mógł Koerber opuścić swoje stanowisko z honorem; dzisiaj pójdzie obarczony wstydem i hańbą.

Poseł Daszyński woła: „Bankrut!"

Poseł Pernerstorfer: Koerber traktuje Austryę metodą, nazwaną w medycynie „wyczekującą". To znaczy, że nic nie robi i wyczekuje. Chora Austrya byłaby zadowoloną, gdyby swego lekarza więcej nie widziała.

Prezydent ministrów Koerber i prezydent Izby wystąpili ostro przeciw tej mowie Pernerstorfera.

Z Mandżuryi do Wiednia.

We Wiedniu schwytano 38-letniego dezertera z wojska rosyjskiego, niejakiego Karola Huronwicza. Uciekł on z Mandżuryi z 27 kolegami. Oskarżony o włóczęgostwo, stanął przed sądem, i tak opowiadał dzieje swej ucieczki.

„Zabrali nas do wojska; przewieźli przez Moskwę do Kazania. W każdym wagonie siedziało 40 ludzi; pociąg miał 35 wagonów. Było nam bardzo ciężko. W nocy jedni leżeli pijani, inni klęczeli, modlili się, płakali. W Irkucku zaczęli uciekać; po dwóch, po trzech ludzi zaczęło wyskakiwać z jadącego pociągu. Jedni rozbici padali na tor; inni zrywali się i biegli w step. Razu pewnego miałem straż w wagonie kancelaryjnym, gdzie siedział oficer dyżurny. — Nagle z platformy wagonu chciał zeskoczyć na ziemię jakiś żołnierz, i sparł się karabinem o tor, ale pośliznął się i upadł. Rozbił głowę na miazgę o kupę kamieni. Takie wypadki nie dziwiły już nikogo. My, żołnierze, patrzyliśmy na to bez przestrachu. Oficer telegrafował z raportem — i koniec. Uciekł także jeden kapitan, który dał 800 rubli oficerom, aby milczeli. Jego żona czekała na niego w Samarze i pojechali do Rumunii. Oficerowie dali żołnierzom po kilka kopiejek na wódkę.

„W Liaojanie umieszczono nas o trzy mile od miasta, pod górą w namiotach. W wojsku, które tam dawniej przyszło, był wielki nieporządek. Po przyjeździe dano nam dzień wolny; chodziliśmy po mieście. Pijani oficerowie bili żołnierzy; żołnierze pijani bili oficerów. Przez dzień siedzieliśmy w obozie; w nocy każdy chodził, dokąd chciał“.

Huronwicz opowiadał między innemi o nocnem bombardowaniu miasta przez Japończyków, na co nie odpowiadano zupełnie ze strony rosyjskiej. Mówiono, iż rozkazy nie nadeszły. Kiedy o północy wyleciały pierwsze pociski z poza góry, zbiegli się z szynków oficerowie, całkiem pijani. W obozie panował ogromny nieład, wszyscy biegali bez celu tu i tam, ale „nic się nie stało“. — Dwa razy dywizya Horonwicza była odkomenderowaną do grzebania zmarłych. Zaczęły się już deszcze, a wyziewy trupów, połączone ze szczególnym zapachem deszczu i dymem prochowym, nie dawały oddychać. Poczęły się wkrótce wybuchy febry w wojsku.

Gdy demoralizacya armii wzmogła się jeszcze wskutek długiej bezczynności, przyszło do Huronwicza dwóch żołnierzy i wtajemniczyło go w plan ucieczki, na który przystał on bez wahania. Wybrano dzień świąteczny, licząc na to, że oficerowie oddadzą się hulankom. Wspólnicy ucieczki, zebrali poprzednio kasę wspólną, która — jak zapewniał zbieg — mieściła 5000 rubli. Najwięcej dali bogaci synowie chłopscy. O wpół do 3-ciej rano wszyscy opuścili obóz w pełnym rynsztunku, udając patrol. Maszerowali tak 25 wiorst, dokąd oczy poniosą, i doszli do stacyjki kolejowej, gdzie przekupiony konduktor zamknął ich w wagonie pakunkowym. Tak dojechali do Tomska, skąd poszli dalej pieszo, nocami; dnie przesypiali na polach.

W Omsku spotykali oficerów i podoficerów, salutowali i nikt ich nie zaczepił. Stamtąd pojechali znowu wagonem towarowym do Odessy, gdzie litościwi ukryli ich w cerkwi. Z Odessy, ciągle jeszcze w mundurach, wyruszyli ku granicy rumuńskiej — pod Fileszti, przy pomocy przemytników przekradli się przez rzekę graniczną. Od głowy płacili po 15 rubli. Z granicy pojechali wozami do Jass, gdzie policya zagroziła im wydaleniem. Huronwicz wraz z krewnym pojechali do Gałaczu i dalej do Budapesztu. Z Preszburga, nie mając już pieniędzy na kolej, puścił się dalej pieszo aż w Tulln wpadł w ręce żandarma.

Sąd wiedeński przesłuchawszy zbiega, uwojnił go.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Dokończeie).

Bitwa zamieniła się w rzeź i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nie tylko Zakon krzyżacki, ale i całe niemcy, które najświetniejszem rycerstwem wspomagały oną «przednią straż» teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie.

Z siedmiuset «białych płaszczów», przodujących jako wodzowie tej germańskiej powodzi, zostało ledwie piętnastu. Czterdzieści przeszło tysięcy ciał leżało w wiekuistym śnie na onem krwawem boisku.

Rozliczne chorągwie, które w południe jeszcze powiewały nad niezmiernem wojskiem krzyżackiem, wpadły wszystkie w krwawe i zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała, nie ocaliła się ani jedna, i to rzucali je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagiełły, który wznosząc pobożnie oczy ku niebu, powtarzał wzruszonym głosem: «Bóg tak chciał!» Stawiano też przed majestatem pana przedniejszych jeńców. Abdank Skarbek z Gór przywiódł Szczecińskiego księcia Kazimierza, Trocnowski, rycerz czeski, księcia na Oleśnicy Konrada, a Przedpełko Kropidłowski herbu Dryja, mdlejącego z ran Jerzego Gersdorfa, który pod chorągwią świętego Jerzego wszystkim gościom rycerskim przywodził.

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisywali jeńców, którzy, klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Cała armia krzyżacka przestała istnieć. Pogoń polska zdobyła ogromny obóz krzyżacki, a w nim, prócz niedobitków nieprzeliczoną ilość wozów, wyładowanych pętami na Polaków i winem, przygotowanem na wielką ucztę po zwycięstwie.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Spadł krótki, obfity deszcz i potłumił kurzawę. Król, Witold i Zyndram z Maszkowa gotowali się właśnie zjechać na pobojowisko, gdy poczęto zwozić przed nich ciała poległych wodzów. Litwini przynieśli skłóte sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem, a on westchnął żałośnie, i spoglądając na ogromne zwłoki, leżące na wznak na ziemi, rzekł:

— Oto jest ten, który jeszcze dziś rano mniemał się być wyższym nad wszystkie mocarze świata...

Zaczem łzy zaczęły mu spływać jak perły po policzkach, i po chwili ozwał się znowu:

— Ale że śmiercią walecznych poległ, przeto sławić będziem jego męstwo i godnym chrześcijańskim uczcimy go pogrzebem.

Jakoż zaraz wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie w jeziorze, by przybrano je w pięknie szaty i przysłoniono, nim trumna będzie gotowa, zakonnym płaszczem.

Tymczasem przynoszono coraz nowe zwłoki, które rozpoznawali jeńcy. Przyniesiono wielkiego komtura Kunona Lichtensteina, z gardłem okropnie mizerykordyą rozciętem, i marszałka Zakonu Fryderyka Wallenroda, i wielkiego szatnego, grafa Alberta Szwarcberga, i wielkiego skarbnika Tomasza Merheima, i grafa Wendego, który legł z ręki Powały z Taczewa, i przeszło sześćset ciał znakomitych komturów i braci. Czeladź kładła ich jednego przy drugim, a oni leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconemi ku niebu i białemi jak ich płaszcze twarzami, z otwartemi szklanemi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie.

Nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — wszystkie!! Wieczorny powiew to zwijał, to rozwijał barwne płótna, one zaś szumiały jakby do snu poległym. Zdala pod zorzą widać było oddziały litewskie, ciągnące zdobyte armaty, których po raz pierwszy użyli Krzyżacy w bitwie polnej, ale które nie poczyniły żadnej szkody zwycięzcom.

Na wzgórzu koło króla skupili się najwięksi rycerze i, dysząc utrudzonemi piersiami, spoglądali na te chorągwie i na te trupy, leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo zrozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładnący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

A król chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże powtarzał jakby w zdumieniu przed siebie i wkońcu spytał:

— Zali cały zakon tu leży?

Na to podkanclerzy Mikołaj, który znał przepowiednie świętej Brygidy, rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!!...

Poczem podniósł dłoń i począł żegnać nie tylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem a Tanenbergiem.

W jaskrawem od blasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta — i ciągnęło się owe żałosne pole śmierci, z dziesiątkami tysięcy ciał, dalej, niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

I nie tylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

. . . .

Maćko i Zbyszko wrócili do Bogdańca. Stary rycerz żył jeszcze długo, a Zbyszko doczekał się w zdrowiu i sile tej szczęsnej chwili, w której jedną bramą wyjeżdżał z Malborga ze łzami w oczach mistrz krzyżacki, drugą wjeżdżał na czele wojsk polskich wojewoda, aby w imieniu króla i królestwa objąć w posiadanie miasto i całą krainę aż po siwe fale Bałtyku.

SPRAWY LUDOWE.

(Włości rentowe).

Wreszcie po długich targach z rządem uchwalił Sejm po raz drugi ustawę o włościach rentowych czyli czynszowych, która po otrzymaniu sankcyi czyli potwierdzenia cesarskiego wejdzie w życie.

Na podstawie tej ustawy będzie mógł każdy włościanin utworzyć sobie nowe gospodarstwo przy pomocy pożyczki krajowej. Nowe gospodarstwo pod nazwą włość rentowa musi mieć najmniej **sześć morgów** gruntu, a najwięcej **120 morgów.** — Pożyczkę krajową będzie można także dostać i na gospodarstwo już istniejące, jeżeli n. p. ktoś zechce spłacić braci i siostry, lub jeżeli zechce gospodarstwo oczyścić z długów. — Spłata pożyczki rentowej będzie rozłożoną na lat pięćdziesiąt i przez ten cały czas włość rentowa musi być całą, nie będzie można jej obcinać, parcelować, chyba że ktoś zechce sprzedać całą włość; to będzie mógł zrobić.

(Sprawa konkurencyi kościelnej.)

Sejm uchwalił dnia 11. b. m. zmianę ustawy konkurencyjnej kościelnej w ten sposób, że odtąd gminy, należące do kościołów

filialnych (expozytury), **nie będą opłacały** konkurencyi na budowę i utrzymanie kościołów i plebanii macierzystych.

(Sprawa organistów.)

Sejm uchwalił, że teraz będzie parafia musiała składać 400 K rocznie na pensye dla organistów, jeżeli się nie znajdzie inne źródło dochodu, z któregoby organista mógł otrzymać rocznie przynajmniej 400 K.

Przeciw tej ustawie przemawiał poseł Kramarczyk i wykazał, że ustawa ta organistów nie zadowoli, a lud skrzywdzi, bo 400 K rocznie na małą parafię, to ciężar niepośledni. „Jeżeli organista jest nieodzownym funkcyonaryuszem liturgii, to powinien go opłacać rząd — a jeżeli organista jest sługą księdza, to powinien ksiądz opłacić sługę swego“ — tak dowodzi p. Kramarczyk.

Poseł Stapiński zauważył, że to obciążenie ludu wywoła wielkie rozgoryczenie i da sposobność do różnych nadużyć. Należałoby raczej odzyskać dawne majątki organistówek.

Poseł Krempa postawił poprawkę, aby na wypadek uchwalenia tej pensyi znieść petyty organistowskie. To upadło.

Poseł Bojko zapytał się panów obszarników, czy który z nich płaci cokolwiek na organistę, ale nikt nie ośmielił się przyznać do tego. To też Bojko zapytał się Sejmu, dlaczego to religia ma chłopa najdrożej kosztować. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jeszcze grabarzom, kościelnym i dewotkom osobne pensye trzeba będzie płacić.

Posłowie ci żądali odroczenia sprawy i obmyślenia innych źródeł dochodu na płacę organistów.

Mimo to ustawa przeszła.

(Wybór posła w Jaśle.)

W miejsce ks. Krementowskiego w powiecie jasielskim, który mandat złożył, odbyły się wybory do Sejmu lwowskiego. Posłem wybrany został ksiądz Wesoliński, jego przeciwnik, gospodarz Drewniak otrzymał głosów **105**, a ks. W. głosów **136**. Jak nam donoszą z powiatu jasielskiego, to przy prawyborach działy się nadużycia. — Wogóle w Galicyi dużo jeszcze upłynie czasu, zanim wybory odbywać się będą legalnie i uczciwie.

Unia posłów ludowych. Dnia 12. listopada przy końcu ubiegłej sesyi sejmowej posłowie włościańscy Kramarczyk, Szwed i Potoczek stanowiący tak zwany „Klub katolicko-ludowy“ i posłowie włościańscy Stapiński, Krempa, Bojko i Włodek, stanowiący tak zwany „klub Polskiego Stronnictwa Ludowego“ utworzyli zjednoczenie czyli „Unię ludową“, a to celem porozumiewania się i popierania zgodnych żądań obydwóch klubów. Każdy jednak z tych połączonych klubów zachował nadal zupełną samodzielność pracy według swego programu. To złączenie się wspomnianych klubów, choć prawdę mówiąc bardzo luźne, wywołało pewne zaniepokojenie i zdziwienie w sferach konserwatywnych, zwłaszcza wśród duchowieństwa. Nie mogą oni zrozumieć ani pojąć, jak mógł klub katolickich

posłów złączyć się z klubem ludowców, przeciwko którym biskup tarnowski wydał kurendę. Według naszego zdania do jakichś obaw powodu nie ma, bo to właśnie może sprowadzić zaniechanie tak niepożądanej walki, jaka się w ostatnich czasach między ludowcami a duchowieństwem zwłaszcza dyecezyi tarnowskiej rozogniła. Wszak niczego sobie tak życzyć nie można, jak zgody i wzajemnej miłości pomiędzy ludem a duchowieństwem. Owszem należałoby dążyć całą siłą, aby się wszyscy posłowie ludowi złączyli ściśle w jeden klub, bo tylko w takim razie mogą sobie wywalczyć znaczenie w Sejmie i tylko w takim razie mogą z korzyścią bronić interesów ludu. Wszak wiadomo, że ze słabym nikt się nie potrzebuje liczyć. Dzisiaj posłowie ludowi rozbici na małe grupki, przy tem szkalując się wzajemnie, do jakiegoś poważnego znaczenia ani w Sejmie ani w parlamencie przyjść nie mogą i choćby najgorliwiej pracowali, spodziewanego skutku odnieść nie zdołają. Siła posłów ludowych zależy od zupełnego zlania się i zjednoczenia. Dopóki to nie nastąpi, dopóty sprawa ludowa nie ruszy się z miejsca. Jak interes ludu jest jeden, tak i klub posłów ludowych, który ma występować w obronie tego interesu, powinien być jeden. Pod tym względem dają znakomity przykład stańczycy. Oby ta słaba i zbyt luźna Unia stała się zarodkiem prawdziwej, ścisłej i silnie zorganizowanej Unii wszystkich posłów ludowych. Tego połączenia powinien się lud stanowczo i bez ogródek od swych posłów domagać.

WIADOMOSCI ZE ŚWIATA.

Nowy Jork. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt podjął myśl zwołania konferencyi pokojowej w Hadze, na którą niektóre państwa już się zgodziły.

Rzym. Wybory do parlamentu wykazały znaczne zmniejszenie się wpływu socyalistów. Katolicy po raz pierwszy brali udział w wyborach.

Petersburg. Aleksiejew poszedł w duraki czyli został senatorem. Wrzenie w głębi Rosyi bardzo wzrasta. Car zabronił przedstawicielom ziemstw na oficyalny zjazd w Petersburgu.

Paryż. Wypoliczkowany minister Andre, który miał ścisłe konszachty z wolnomularzami, podał się do dymisyi.

Kronika i rozmaitości.

Kiedy się to skończy? W Krakowie aresztowano starszego komisarza policyi, Balickiego za to, że nadużył władzy swojej, ostrzegając właściciela zakładu zastawniczego Angelusa o odbyć się mającej u niego sądowej rewizyi. Uczynił on to dlatego, ponieważ zabrane podczas rewizyi w procesie kolejarskim klejnoty zastawił u Angelusa, przez co dopuścił się sprzeniewierzenia na 9000 koron. Jest

to bardzo brzydka i kompromitująca sprawa dla nas. (Balicki był porządnym człowiekiem, tylko długi rodziny popchnęły do nierozważnego kroku, który go zaprowadził do kryminału). Niemcy szydzą z Polaków — pomimo, że i Szwaby kradną — iż w Galicyi wszędzie sami złodzieje: w policyi, na poczcie, w urzędach podatkowych, rządowych, gminnych, w bankach, lombardach i kasach. Co krok to złodziej lub oszust, dlatego należy wszędzie ścisłe a niespodziewane przeprowadzać rewizye i nikomu nie dowierzać na słowo, aby raz pozbyć się tej plagi i hańby.

Bukowina zawstydza Galicyę! Do tego doszło, że wybory na Bukowinie stały się znacznie, bez porównania uczciwsze i rzetelniejsze, niż w Galicyi, że pensye nauczycieli są tam prawie dwa razy wyższe, niż w Galicyi i że sejm bukowiński prawie jednogłośnie uchwalił powszechne, bezpośrednie i tajne wybory sejmowe, podczas gdy sejm lwowski odrzucił bezczelnie wszelką myśl naruszenia swoich ohydnych przywilejów.

Rządy szlachciców doprowadziły nas do najniższego poziomu politycznego nawet w Austryi, a znane to, że wpośród zacofanych jesteśmy najzacofańsi!

Chcą z nas usilnie zrobić ciemnych Hiszpanów, czy Zulusów. Ich to wina, ich to wyłączne trwanie w uporze wobec żądań ludowych, ich też pełna odpowiedzialność trafić za to powinna!

Bukowina, owa prowincya najbardziej zaniedbana, uboga, pełna do niedawna krzywd ludowych, dźwiga się z politycznego upadku; tylko Galicya widzi swój sejm w poniżeniu i rozkładzie i znosi spokojnie rządy zaśniedziałych „familii“, potomków Targowiczan, godnych swoich praojców!

Odmówienie przysięgi przez rekruta. Jak donoszą z Ołomuńca, pewien rekrut niemiecki tamtejszego pułku obrony krajowej nie chciał złożyć przysięgi, twierdząc, że nie może tego uczynić, ponieważ militaryzm nie zgadza się z jego sumieniem. Jakoż, gdy oddział rekrutów na placu musztry składał przysięgę w przepisany sposób wojskowy, rekrut wspomniany stał wyprostowany, z czapką na głowie i bronią u nogi, gdy wszyscy inni uklękli do przysięgi z odkrytemi głowami. Sprawą tą zajmuje się audytoryat.

Rosyjscy wielcy książęta. Rodzina cara Mikołaja liczy obecnie trzydziestu trzech członków płci męskiej. Monarcha rosyjski ma mianowicie jednego brata, 4 stryjów, 4 braci stryjecznych, 10 stryjeczno-stryjecznych, 13 kuzynów w czwartym stopniu pokrewieństwa i dziadka stryjecznego. Brat, dziadek, bracia stryjeczni i stryjeczno-stryjeczni są wielkimi książętami i mają prawo do tytułu „Cesarskich „Wysokości“. Dalsi krewni są tylko książętami z tytułem „Wysokości“. Owi 33 członkowie domu carskiego powodują wielki wydatek skarbu państwa, albowiem każdy wielki książe z tytułu urodzenia posiada apanaż roczny jednego miliona rubli od urodzenia do śmierci. Wielcy książęta nie potrzebują jednak tak bardzo tych pieniędzy, gdyż mają olbrzymie posiadłości w całem państwie, stanowiące mniej więcej czterdziestą część obszaru Rosyi europejskiej. Oprócz tych wielkich dóbr posiadają oni 325 pałaców i 20 tysięcy służby. Wielkim książętom przysługuje wiele prawnych i towarzyskich przywilejów. Nie można ich zaskarżać przed zwykłe sądy, ani wzywać na świadków. Kto chce skarżyć wielkiego księcia, musi się zwrócić do osobnego trybunału, zajmującego się wyłącznie sporami z członkami domu cesarskiego. Gdy okaże się potrzeba przesłuchania w. księcia jako świadka, musi do jego rezydencyi spieszyć cała komisya sądowa i prosić o zeznania. Przysięgi się nie odbiera, zastępuje ją zwykły podpis.

Cierpienia żołnierza rosyjskiego. Urzędowy organ wojskowy rosyjski „Inwalid“ podaje charakterystyczny opis umundurowania żołnierza rosyjskiego

na polu walki: Odzież ta jest niezmiernie skromna, w wielu wypadkach wprost komiczna i tak n. p. zdarza się, że głowa mimo zimy jest okryta chińskim kapeluszem słomianym w formie stożka; chiński kaftan kobiecy. Na jednej nodze ma żołnierz podarty stary trzewik z żółtej skóry, na drugiej pantofel chiński. Karabin przewieszony na zwykłym postronku. Włosy zawsze prawie nieuczesane i zaniedbane, twarz wychudła, grzbiet schylony. Tak wygląda niekiedy żołnierz rosyjski wedle urzędowego przedstawienia. W rzeczywistości bywa zapewne i gorzej.

Rozruchy antiżydowskie. W miasteczku Rudnia w guberni mohylewskiej, zatrzymała się partya zapasowych żołnierzy w przejeździe z Porieczja. Partya ta składała się ze 100 włościan i jechała, aby odbyć 4-tygodniowe wojskowe ćwiczenia. Na rynku przy kupowaniu chleba, wywiązał się spór pomiędzy żołnierzem a żydówką, później powstała bójka, w której wzięli udział wszyscy przejezdni włościanie i miejscowi żydzi. Za oręż służyły drągi, kije i kamienie. Miejscowemu sędziemu śledczemu udało się rozruchy po pewnym czasie uśmierzyć. W czasie całego zajścia nie można się było jednak doszukać ani miejscowego komisarza, ani policyi.

Dowcipny podróżny. Minister kolei w Niemczech Budle, odbywał niedawno podróż inspekcyjną I. klasą. W tym samym przedziale jechał pewien pan i w oczach zdumionego ministra zapalił sobie z największym spokojem cygaro. Minister zwrócił mu uwagę, że palenie w tym przedziale dozwolone jest tylko za zgodą jadących wszystkich osób. Nieznajomy pan machnął ręką i palił dalej. Następnie wyrzucił koniec cygara oknem i szybko zapalił drugie. Rozgniewany minister kolei przedstawił się nieznajomemu i oświadczył, że jego obowiązkiem jest przestrzegać przepisów kolejowych. Przytem podał mu swoją kartę wizytową, którą nieznajomy, puszczając gęste kłęby dymu, wsunął do kieszeni,

Na stacyi H. nieznajomy wysiadł, nie zwracając na ministra uwagi. Obrażony do żywego minister kolei zawezwał urzędnika stacyjnego, aby stwierdził nazwisko tego pana. Nieznajomy podał urzędnikowi kartę wizytową, otrzymaną od ministra i znikł razem z odchodzącymi z dworca podróżnymi. Urzędnik spojrzał na kartę, z powagą poszedł do ministra, oświadczając mu: „Mój panie! — lepiej sprawę umorzmy, bo to był przecież sam minister kolei Budle!“

Można sobie wyobrazić minę p. ministra i urzędnika, który wziął podróżnego za ministra.

Dwuletni morderca. Niemożliwem zdawałoby się, aby dziecko, liczące dwa lata i sześć miesięcy, popełniło zabójstwo rozmyślnie, a jednak przypadek taki zdarzył się w tych dniach w Nowym Jorku. Emmetowi Robinsonowi, liczącemu dwa i pół roku, urodziła się przed miesiącem siostrzyczka. Pieczołowitość, jaką otaczała matka nowonarodzoną, wywołała w chłopcu nienawiść ku siostrze, zdawało się mu bowiem, że maleństwo odbiera mu miłość matki. Zaczął więc bić siostrę pokryjomu. Raz próbował nawet przewrócić jej łóżeczko, a gdy to się nie powiodło, skorzystał z chwilowej nieobecności matki, pochwycił posążek bronzowy i dopóty bił niemowlę po główce, dopóki nie legło bez ruchu. Wówczas poszedł do matki i oświadczył, że mała nie będzie mu więcej „przeszkadzała“. Przywołany lekarz stwierdził śmierć maleństwa, sędzia zaś śledczy, po dłuższem badaniu matki i Emmeta wyraził przeświadczenie, że chłopiec popełnił zabójstwo rozmyślnie.

Szpieg w trumnie. Pisma rosyjskie donoszą o następującym wypadku: Żołnierze straży pogranicznej, zajmujący posterunek przy rzece Sungari, zauważyli na moście chiński orszak pogrzebowy. Jeden ze strażników zbliżył się do orszaku i wiedziony przeczuciem, że pogrzeb ten nie jest zwykłym, zaczął badać jednego z Chińczyków.

— Czyj to pogrzeb? Kogo odprowadzacie?

— Rosyjski żołnierz „maszinko fufu Tomajło“ — odparł Chińczyk w specyalnym języku, wytworzonym podczas wojny.

Miało to znaczyć, że grzebią żołnierza, którego pociąg przejechał.

Strażnikom wydało się nieprawdopodobnem, aby w trumnie był istotnie żołnierz rosyjski i dlatego zażądali zdjęcia wieka. Gdy trumnę otworzono, okazało się, że spoczywa w niej... żywy Japończyk. Był to szpieg, który w ten oryginalny sposób chciał się przedostać po za kordon straży, aby przez otwór w trumnie obejrzeć okolicę. Oczywiście pomysłowy i śmiały Japończyk został aresztowany i stanął przed sądem polowym.

Przed sąd w Moskwie wzywa właściciel domu lokatora, że nie zapłacił za dwa lata czynszu. Oskarżony udowadnia kwitami, że zapłacił.

— Jakże ty, sukisyn, śmiał go skarżyć? — pyta sędzia właściciela.

— Bo on mi po pijanemu przysięgał, że zgubił kwity; cóż ja winien, że on taki oszust.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Działania wojenne w Mandżuryi ograniczają się do starć przednich straży i podjazdów nieprzyjacielskich. Wojska obu armii zimują w norach, wykopanych w ziemi, śnieg bowiem i zimno do 20 stopni utrudnia akcyę wojenną, sypanie szańców ochronnych, oraz redut artyleryjskich.

Obecna niezwykła sytuacya wojenna, gdy od pięciu tygodni dwie armie nieprzyjacielskie stoją naprzeciw siebie na odległość zaledwie kilkuset kroków, dziwi ogromnie fachowców wojennych. Austryaccy znawcy uważają ją za niepomyślną dla Japończyków i przypisują to temu, że usiłowali dwie sroki schwycić za ogony: wygnać Moskali z Mandżuryi, zdobywając równocześnie port Artura — wskutek czego sami się osłabili i oba cele chybili.

W porcie Artura dzielnie trzyma się Stesel i ma podobno 28 tysięcy załogi. Japończycy posuwają się bezustanie naprzód, jednakże bardzo wolno i krwawo okupują zdobycze. Kują oni w skałach podziemne korytarze, zakładają miny, poczem urządzają ataki. Rosyanie stracili nietylko okręt „Roztropny“ ale nawet jeszcze trzy torpedowce.

Flota bałtycka w trzech partyach podąża na wody Oceanu Spokojnego, wywołując po drodze ustawiczne zatargi. Ostatnią awanturę stoczyli pijani rosyjscy marynarze z mieszkańcami wyspy Krety na morzu Śródziemnem, przyczem jednego marynarza zabito. Druga eskadra pod admirałem Rażdiestwieńskim płynie wdłuż brzegów Afryki. Trzecia jest dopiero w Skagen.

Po dziennikach uporczywie błąka się pogłoska o śmierci generała Kurokiego wskutek desenteryi.

Dzienniki również przebąkują, że chociaż Rosya głośno zapowiada wojnę do ostatniego rubla w kasie i odrzuca pośrednictwo mocarstw, to jednak cichaczem przez posła francuskiego układa się o zawarcie pokoju z Japonią.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Kurpiel. Dwie korony na drugie półrocze b. r. otrzymaliśmy.
P. F. Domał. Prenumerata na cały rok 1904. zapłacona.
P. Chytwa. Odległość z Warszawy do Władywostoku wynosi koleją około 35 razy tyle co odległość z Krakowa do Warszawy lub Wiednia.

Z targow zbożowych. Kraków. d. 22. listopada 1904. Płacono za 100 klgr. netto. Pszenica biała od 18·80 do 19·20; — Pszenica czerwona i żółta od 19·10 do 19·60; Pszenica węgierska od —·— do —·—; — Żyto krajowe od 14·90 do 16·—; Żyto węgierskie od —·— do —·—; — Jęczmień na krupy od 13·60 do 14·60; — Owies z opłatą akcyzową od 15·60 do 15·90; — Groch od 19·50 do 23·—; — Tatarka od 17·20 do 17·60; — Proso od 14·— do 16·—; — Fasola od 24·— do 36·—; Jagły od 24·— do 28·—; — Siano od 8·80 do 10·—; — Słoma od 5·— do 5·40; Koniczyna od 10·80 do 11·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·80; — Masło za kilogr. od 2·— do 2·40; Masło za garniec od 7·30 do 8·70; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 200·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 160·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 17·10 do 17·50; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 140·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80·— do 110·—; — Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—; — Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—; Wszystko liczono w koronach;

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftow i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych ajentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA, przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacyi i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawierania małżeństw. emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencyę przy rozmaitych oddziałach wojska wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesyonistów itd. W końcu sporządza Biuro również **wszelkiego rodzaju podania do tronu.**

Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu — w niedzielę i święta tylko przed południem.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana picniędzy.

Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — **Redaktor** odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.